



W poszukiwaniu drugiej połowy - cz. 1

Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem – 1 Mojż. 2:24.

Młody człowiek, wierzący w Pana Boga, na pewnym etapie swojego życia staje przed trudnym zadaniem, rozpoczyna bowiem poszukiwania „drugiej połowy”, czyli przyszłego współmałżonka. A jest to trudne zadanie, ponieważ nie ma on jeszcze doświadczenia życiowego, a decyzja jaką podejmie będzie skutkowała do końca jego życia.

Dlaczego Pan Bóg tak to zaplanował, że są mężczyźni i kobiety?

Pan Bóg w swojej mądrości stworzył najpierw Adama, potem z jego żebra stworzył dla niego małżonkę Ewę. Adam jako mężczyzna otrzymał cechy męskie i stał się ojcem, czyli dawcą życia dla swojego potomstwa. Ewa otrzymała cechy żeńskie i stała się matką dla swojego potomstwa. W ten sposób spełnił się zamiar Boży, gdy mężczyzna połączony w związku małżeńskim z kobietą tworzą jedno ciało i powołują do życia swoje potomstwo.

I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozmnażajcie się i rozmnażajcie się, i napętniajcie ziemię – 1 Mojż. 1:27-28.

Żadna inna kombinacja, mężczyzny z mężczyzną czy kobiety z kobietą nie była zamiarem Bożym. Pan Bóg nazywa to po imieniu – grzech i obcowanie przeciw naturze (Rzym. 1:26-27). Również my myślimy tak samo. W tej sprawie musimy być jednoznaczni, pomimo że wokół nas świat coraz częściej promuje takie „związki” jako coś naturalnego, a nawet w części krajów uznano je jako normalne, zgodne z prawem. Musimy powiedzieć to wprost: nie jest to naturalne, jest to wbrew prawu Bożemu. Możliwe, że gdy ta niemoralność będzie jeszcze popularniejsza w przyszłości, mogą spotkać nas z tego powodu doświadczenia.

Jakimi kryteriami należy się kierować w poszukiwaniu „drugiej połowy”?

Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym kierują się młodzi ludzie w otaczającym nas świecie, a czym powinniśmy kierować się my – wierzący. Dla młodych ludzi tego świata najważniejszą wartością jest wygląd zewnętrzny, atrakcyjność fizyczna i posiadanie bogactwa. To jest patrzenie cielesnym wzrokiem człowieka, który żyje tu i teraz. W świecie możemy usłyszeć o kimś: „przyćmiła swoim wyglądem piękności z całego świata, wszyscy patrzyli tylko na nią, wszyscy zaniemówili na jej widok, ale ma ciało”. Widzimy, że wygląd zewnętrzny stał się dla ludzi światowych wielką wartością. Również nam czasami takie cechy mogą się podobać.

A jaka jest dorada Pisma Św.?

Ale Pan rzekł do Samuela: Nie patrz na jego wygląd i na jego wysoki wzrost; nie uważam go za godnego, albowiem Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce – 1 Sam. 16:7.

Z tego wersetu wynika, że kryteria, jakimi kieruje się Pan Bóg w ocenie człowieka, są zupełnie inne niż te, którymi posługuje się człowiek cielesny. Bóg patrzy na to, co człowiek ma w swoim sercu: jakim jest, jakimi pobudkami się kieruje, jaki ma charakter. Patrzy więc na to, co ma prawdziwą wartość. W ogóle nie zwraca On uwagi na to, co jest bez wartości, co jest przemijające: wygląd zewnętrzny, bogactwo, pochodzenie, sława, moda. Człowiek cielesny pod tym względem jest bardzo ograniczony, ponieważ jego zmysły zauważają przede wszystkim to, co jest przed jego oczami, a dla wieczności jest bezwartościowe. Chcąc poznać w niewielkim stopniu sposób myślenia Bożego, musimy starać się o Jego ducha i włożyć w to dużo energii i czasu.

Dla młodego wierzącego człowieka najważniejszym kryterium powinno być to, co ktoś sobą reprezentuje: jego szlachetny charakter, chęć niesienia pomocy innym, pobożność, chęć służenia Panu Bogu. Wspomina o tym apostoł św. Piotr:

Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek



z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem – 1 Piotra 3:3-4.

Trzeba też uczciwie powiedzieć, że wygląd zewnętrzny, podobać się sobie nawzajem, dla młodych wierzących ludzi też jest pewną wartością, ale nie może być jedyną i najważniejszą.

Kiedy jest problem? Jeżeli ktoś podejmie decyzję związania się z kimś na zawsze wtedy, gdy ktoś mu się tylko podobał, był atrakcyjny, wzbudzał w nas duże pożądanie cielesne, byliśmy nim zauroczeni (nie mówimy tutaj o prawdziwej miłości) i nic poza tym. Problem w tym, że jest to grunt niepewny, gdyż w obliczu doświadczeń, prób, jakie mogą nas spotkać, taki związek ma mniejsze szanse na przetrwanie. Poza tym, te wszystkie nasze zewnętrzne cechy po pewnym czasie się skończą. Gdy przyjdzie monotonia codziennego życia, problemy finansowe, choroba, starość, związek zbudowany na takich wartościach będzie miał mniejsze szanse na przetrwanie. To tak, jakbyśmy otrzymali od kogoś prezent w pięknym pudełku, a po jego otwarciu dowiedzieli się, że jest ono puste. Nie da się zbudować dobrego związku, małżeństwa tylko na iluzji pięknego wyglądu i atrakcyjności. Relacja między dwojgiem ludzi musi być zbudowana na wspólnym wnętrzu szlachetnego charakteru i pobożnego życia. Taki związek nie będzie niszczyć, a z wiekiem będzie coraz piękniejszy.

Ogromną wartością dla wierzącego człowieka jest związać się z kimś, kto jest „w Panu”. To jest wspaniałe, gdy współmałżonkowie chcą razem służyć Panu. Mogą wtedy wspólnie podporządkowywać swoje życie wartościom Bożym, iść w jednym kierunku, mieć wspólny cel. Życie codzienne też będzie łatwiejsze, gdyż będą mogli razem chodzić na zebrania, jeździć na konwencje, wychowywać w tym samym duchu swoje dzieci.

A największą wartością jest prawdziwa miłość współmałżonków, która pochodzi od Pana Boga. Ona pozwoli znieść różnice charakterów, przykryje niedoskonałości, da radość wspólnego przebywania. Gdy będziemy się starzeli, sprawi, że ten związek będzie nadal piękny i pozostaniemy ze sobą do końca na dobre i na złe.

Jak dawniej wyglądało poszukiwanie przyszłych współmałżonków, a jak teraz?

Jeszcze w pokoleniu naszych dziadków były małżeństwa aranżowane przez ich rodziców. Czyli to nie młody człowiek decydował z kim chce się związać, tę decyzję podejmowali za niego jego rodzice. Jego zdanie, jako osoby zainteresowanej, nie było w ogóle brane pod uwagę lub tylko w niewielkim stopniu. Pomimo to, część takich małżeństw była udana, ale rodziło to również problemy. Zdarzało się, że rodzice wybierali kogoś, kto do nas nie pasował, nie podobał się lub nie miał takich samych celów, czy zainteresowań. Dzisiaj wydaje się to nie do pomyślenia, aby ktoś wbrew woli młodego człowieka wybrał mu przyszłego współmałżonka. Większość młodych chce samodzielnie podjąć taką decyzję i oburza się na choćby najmniejsze sugestie ze strony najbliższych. Jakie trudności to za sobą pociąga? Młody człowiek nie ma jeszcze dużego doświadczenia życiowego, żeby stwierdzić, co jest dla niego korzystne, a co byłoby szkodliwe w przyszłym związku. Jeżeli do tego dochodzi element zakochania się lub zauroczenia, mamy „różowe okulary”, to już praktycznie wyłącza się logiczne myślenie. I czasami ktoś może deklarować: „takie różnice nam nie przeszkadzają, bo my się kochamy; ja go zmienię i już taki zły nie będzie; ja ją zmienię i będzie chodziła do zboru”. Później, po pewnym czasie, gdy mija zauroczenie i „zdejmuje się różowe okulary”, okazuje się, że te różnice są tak wielkie, że trudno ze sobą żyć i trzeba ciągnąć ten dodatkowy ciężar przez całe życie.

Dobrze więc byłoby, połączyć ze sobą te dwa sposoby – sami szukajcie przyszłego współmałżonka, ale zwracajcie uwagę na rady rodziców. Chcą oni przecież zwrócić naszą uwagę na to, co jest najważniejsze w życiu i co ma wieczną wartość. Oni mają dużo większe doświadczenie od nas i chcą naszego dobra. Pamiętajmy również, by zawsze prosić w modlitwach Najwyższego, by pomógł nam w wyborze tej „lepszego połówki”. Wtedy na pewno Pan Bóg pobłogosławi nam, obdarowując nas wspaniałym i kochającym współmałżonkiem, z którym będziemy mogli kroczyć przez życie za Panem.

Kaczor Bronisław